

KRONIKA PARYZKA

LITERACKA, NAUKOWA I ARTYSTYCZNA.

„Don Juan de Marana” dramat Alexandra Dumasa. — „Troski miłosne” opera Mozarta, libretto Szekspira. — „Les Bourgeoises á la Mode” komedia Dancourt’a. — Ostatnie wystąpienie Samsona w Teatrze francuzkim — Szkoła realistów: pp. Feydeau i Flaubert. — Rozmyślania królowej Wiktorii. — „Projekt małżeństwa królewskiego” przez Guizot’a. — „Archiwa parlamentarne.” — „Henryk IV i Elżbieta” przez p. Prevost-Paradol — Obiory Akademii francuzkiej. — Uprawnienie własności literackiej. — Walne posiedzenie Towarzystw naukowych w Sorbonie. — Wiadomości literackie.

Zaczynamy od zdania sprawy z wznowienia, które paryzkiej scenie na chwilę dawny jej blask wróciło. Teatr Porte-Saint-Martin przedstawił najmniej znane wcielenie Don Juńskiego typu: *Don Juan de Marana*. Alexandra Dumasa jest jednak jednym z najlepszych. Potężna i ognista organizacya tego dramaturga, mogła podołać i podołała zadaniu.

W ciągu przedstawienia téj fantastycznej sztuki, nie raz przyszło nam na myśl zdanie autora *Irydyona*, który à propos *Brazelona*, tak się w Listach swoich o Dumasię wyraża: „Dumas dochodzi często do homerycznych położeń, do uroczystych i olbrzymich ruchów, do opisów z pod samego serca ludzkości wyjętych, pełnych prawdy, rzeczywistości, a zarazem poezyi.... Gdyby Dumas był skupił swój talent i okuł go obrczą świętych i wysokich celów, byłby niezawodnie wyrównał Szekspirowi.”

Podobnie jak Faust i Ahasverus, Don Juan jest tytem odwiecznym i nieokreślonym. Każda epoka urabia go wedle swych pojęć, każde pokolenie go powiększa. Pomiędzy wizerunkiem skreślonym przez kastylijskiego

kronikarza, który o nim pierwszy wspomniał, a ostatniem jego wyobrażeniem, jakaż ogromna różnica! Z teatru do teatru, z poematu przebiegając do poematu, ognisty awanturnik zmęźniał, obok dawnych, nowe namiętności w sercu rozbudził. Jako indyjski bóg przeszedł przez długi łańcuch wcieleń i rozmaitych przeznaczeń. Poeci obdarzyli go wszelką namiętnością i wszelakim urokiem; romanso-pisarze ślniącą baśnią podanie o nim wyhaftowali; krytycy komentowali go jako jeden z tekstów duszy ludzkiej. Podobnie jak szatan w piśmie, Don Juan uosabia moc i potęgę legionu.

Pierwszy Don Juan odmalowany z natury przez Tirso de Molina, rozwiózły świętokradzca, wierzy w Boga, którego znieważa i w duszę, którą gubi. Don Juan hiszpański jest grzesznikiem, w katolickiem znaczeniu tego słowa, ale nie jest bezbożnikiem: jak neapolitański Chia-vone, przebiwszy, daje do pocałowania konającemu, ukrzyżowanego Chrystusa, którego wizerunek na szyi nosi. Don Juan Molina, umierając, chce się spowiadać i woła księdza, na co mu odpowiadają: „Już nie czas, pomyślałeś o nim zapóźno!”

Włoski naśladowca hiszpańskiego dramatu, idzie za Don Juanem do piekła i przedstawia go wołającego z płomieni na szatanów:

„Placatevi d'Averno
Tormentatori eterni!
E dite, per pietade!
Quando terminaran questi miei guai?
Coro.

Mai!”

(Zmilkujcie się, wieczni dręczyciele Avernu, i powiedźcie mi, przez litość, kiedy się skończą moje męczarnie? — Chór. — Nigdy)!

To włoskie *mai* brzmi jak wieko zapadające nad przepaścią przeklętego grzesznika.

Don Juan Moliéra nie ma ani dumy ani piekielnego ognia swego starszego brata Hiszpana. Jestto zimny oszust, rozpustnik nie szalony i nie zapalny: teorye swoje przedstawia, nie czyny.

W chwili kiedy Molière pisał Don Juana, układał już w myśli *Świętoszka*; ztąd poszło, że te dwie osoby tak różnej rasy i tak sprzecznej natury, pomieszały się z sobą w jego głowie. Wykwintna zmija i płaz obrzydliwy okłęciły się razem około jego pióra i pomieszały jady.

Z teatru Molièra Don Juan wpadł w muzykę Mozarta jak w ożywcze źródło i wyszedł zeń odmłodzony. Skrzydła melodyi w powietrzu go unoszą. Don Juan Mozarta jest *tytanizmem używania*. Wyobraża pogańską duszę w ciele nowoczesnego pół-boga; młodość wyzwoloną z troski niewidomego świata, przeczącą cierpieniu, chorobie, śmierci — wszystkim prawom pokuty i moralności — rzucającą się w rozpustę z szaleństwem wtajemniczonych herbstów orgii starożytniej.

Mistrzowskie pienie podniosło także całe jego okole. Czemuż jest Karlotta Molièra obok Zerliny Mozarta? Błędym kwiatkiem nie wartym wędnać na piersi Don Juana. Wszystkie kolory Wenecyi igrają w powabach postawionej w pół cieniu Zerliny; ma ona finezyę, miękkość i łagodną lubieźność córy Adryatyku. Muzyka lekkiem nuty śmieje się jej ładnymi ustami, naśladując szeplenienie weneckiego narzecza, płynnego i mieniającego się jak woda w lagunach.

Nakoniec, pod wpływem Bajrona, Hoffmanna, Musset'a, Gautiego i wszystkich poetów, którzy probowali malować Don Juana, dokonała się jego ostatnia, najwyższa inkarnacya.

Wedle tej nowej wersji, Don Juan uosabia pragnienie ideału, błędnego kochanka, szukającego po świecie wymarzonej kochanki i depreczającego wzgardliwą nogą tyśiące szczebli niewieściej drabiny, wiodącej do tej idealnej pani, która don ręce z podniebnego wyciąga obłoku.

Taki Don Juan, Don Juan Bajrona, nie jest już pospolitym rozpustnikiem. Ciało jego skalane, ale niebiańskie pragnienie w sercu jego mięszka. Fatalizm tylko pcha go po drodze błędu: zwodzi siebie i drugich — oszukuje, nie kłamiąc, nie zdradzając, porzuca na zawsze rozkochane kochanki. Serca rozdarte przez tego drapieżnego ptaka miłości, powiedziałyby mu pewno toż samo co mówi w greckiej pieśni ucięta głowa klefta do dziobiącego ją

orła: „Jedź ptaku! Napaś się moją młodością; skrzydło twoje ztąd o łokieć podrośnie, a twoje szpony o parę cali dłuższemi się staną.”

Dlatego nowego Don Juana nie ma już piekła ani komandora. Jest ukarany nieznalezieniem szukanej perły. Męka jego w tém, że płonie dla gwiazdy wielką miłością, którą nurza w każdej odbijającej ją kałuży, usiłując daremnie pochwycić nieujętny promień nieśmiertelnego światła.

Don Juan Alexandra Dumasa jest takim Tantalem miłości, potomkiem wszakże w prostej linii protoplasty Don Juana hiszpańskiego. Wiele znać Szekspirowskiej manieri w tej sztuce, trochę Fausta i trochę Walter-Scotta... Ale wąż strawił całą pastwę. Dramat najzupełniej przyswoiwszy sobie wszystkie te pożyczki, zdumiewa i przynika: znać, że go potężne tchnienie natchnęło.

Rozpoczynająca sztukę orgia, której piekielną wrzawę przygłusza rymowany dyalog dobrego i złego ducha, odbywający się w żywym obrazie, tworzy scenę przepyszną! ogromnych rozmiarów.

Obraz przedstawiający anioła trzymającego nogę na powalonym szatanie, jest legendą rodziny Maranów: wedle niej, czart zostanie u anioła w niewoli dopóty, dopóki zbrodnia nie zostanie spełnioną w tym domu: wtedy dopiero, jego anioł opiekuńczy uleci, uwalniając z pod stopy złego ducha tego rodzaju.

Jęczenie konającego ojca Don Juana, rozpędza wesółych biesiadników. Zostawszy sam, Don Juan popełnia zbrodnią: u ojcowskiego wezgłowia zabija mnicha, który miał uprawnić jego starszego brata Don Jose'a. Anioł wychyla się z obrazu i przez nie domknięte drzwi komnaty patrzy na czyn fatalny.... poczem, rozwinąwszy białe skrzydła, leci ku górze i opuszcza dom splamiony: przez otwarte od sali okno, widać go jak niby spadająca gwiazda, sunie po burzliwem niebie.

To zniknięcie anioła stróża, przedstawione jak najpoetyczniej, przejmując serce jakimś nadzwyczajnym uczuciem smutku..... podobnym do wielkich nieszczęść przeżucia.....

Rozpętany szatan najgorsze daje Don Juanowi natchnienia. Wyzwawszy brata z majątku, postanawia uwieść mu narzeczoną. Drugi obraz przypomina scenę z Fausta. Śliczna Teresita, jak Małgorzata, ubiera się w klejnoty przysłane przez Don Juana. Sama jedna w pokoju, przegląda się w zwierciadle, po za którym widać szydercze oblicze złego ducha.

Wkrótce przybywa Don Juan już bliski spełnienia złych zamiarów. W stanowczej chwili jawią się oba anioły: niebiański, biało-skrzydły staje po prawej, strącony, czarny, po lewej stronie zamysłonego młodzieńca; ostrzeżenie posłańca Bożego i piekielne rady, naprzemiennie wstrząsają jego duszą. Nakoniec szatan zwycięża. Don Juan oświadcza bratu, że nie jest jego bratem, ale poddanym, rozkazuje obedrzeć go z pańskich sukien i osmagać różgami....

Wydawszy taki rozkaz, porywa omdlałą Teresitę, i unosi ją na rumaku, jak rycerz-upiór w balladzie.

Po raz trzeci podnosząca się zasłona, odsłania hiszpańską posadę, w której, pod dachem z winogrodu, tańczą dziewczki i parobki. Znany nam szatan gospodarz tej karczmy, przygrywa na gitarze. Taniec przedstawia toromachią miłością: tancerze gonią tancerki migając przed ich oczyma szkarłatną draperyą; ogniste wejścia zastępują strzały.

Po tym malowniczym przestanku dramat dalej się rozwija. Przybywa Don Juan i zasiada do gry z Sadowalem. Kilka razy rzuciwszy kości, zabiera mu trzos i łańcuch złoty; następnie pałace Sandowala defilują po karczemnym stole.... W końcu zgrany co do szeląga szlachcic, w rozpaczy proponuje jako ostatnią stawkę Donnę Inés, swoją kochankę: Juan przyjmuje i wygrywa.

Inés jest jego własnością, ale zarazem Hiszpanką. Rozgniewana, poleca najprzód Juanowi, żeby zabił człowieka który ją sprzedał. Skoro ten powraca, rozkaz spełniwszy, ona podaje mu szklankę zatrutego wina.... Juan oddaje jej napój, i mówi z uśmiechem, iż trzymając się rady Cervantesa, co przestrzegał młodych, żeby nigdy nie przyjmowali napoju z rąk kobiety, która jeszcze nie zaczęła albo już kochać przestała, prosi niechaj pierwój skosztuje....

Inès pije za zdrowie zwyciężkiego Don Juana — i umiera.

Czwarty akt przedstawia groby rodzinne, gdzie trumnę hrabi Marana wstawiono. Don Joses, nieprawy syn nieboszczyka, przez szatana wiedziony, przybywa błagać ojcowskiego cienia, żeby podpisał akt uznający go za pierworodnego.

Tu już jesteśmy w zupełnej krainie cudu. Ale czyż poecie nie wolno jej przedstawić? Czyż Zurbaran nie odmalował świętego Bonawentury wstającego z trumny, ażeby dokończyć książki przeciwko heretykom? Tam nienawiść, tu miłość tworzy cuda.

Zbudzony głosem ukochanego syna starzec, odmyka wieko grobowe... widać go leżącego w srebrnej zbroicy; podnosi się z ciężkością, wyrywa pióro z hełmu, kłuje nim rękę syna i jego krwią podpisawszy pargamin, napowrót w sen wieczny zapada.

Następnie Don Juan przychodzi do kościoła z zamiarem uwiedzenia swego anioła stróża, który przez miłość dla niego wyrzekłszy się nieba, kryje się pod welonem siostry Marty. W tych świętych murach znajdują się wszystkie ofiary Don Juana: jedne klęczą, drugie stoją na grobowcach swoich wśród wspaniałej nawy. Skoro zakonnica obiecała przyjść na schadzkę, a Don Juan ma wychodzić, przechodzącego koło posągu chwytą za włosy marmurowa Inès. Świadkowie krzywej przysięgi, wszystkie posągi wstają z grobów i wytykają palcem wiarołomcę. Zamordowany mnich go przeklina, Sandoval przebity, grozi; kobiety, które do samobójstwa popchnął, wyciągają ku niemu skostniałe ręce i rzucają nań przekleństwa, którym głuchy grzmot organów wtóruje.

Jest nieopisana chwila grobowego łoskotu, przejmująca dreszczem co wieczór trzy tysiące widzów. Pomnożona przez sto, statua komandora włosy jeży na najśmielszych głowach.

Kiedy siostra Marta wbiega, Don Juan przerażony ostatecznym sądem posągów, woła: „Siostro! pamiętaj, że trzeba umrzeć!”

W następnym akcie widzimy go w klasztorze Trapistów. Ale i tu fatum nie przestaje go ścigać. Przed

okrytym zakonną suknią grzesznikiem, staje niespodziewanie Don Joses i pijany zemstą wyzywa na pojedynek brata obok grobu, który dla siebie kopie. Pokutnik zrazu nie przyjmuje wyzwania; ale uderzony w policzek, jak raniony tygrys rzuca się na szpadę i wbija ją po rękojeść w piersi brata, poczem w swój grób go włożywszy, powraca znowu do dawnego życia.

Widzimy go znowu z siostrą Martą, którą porwał ze śmiertelnej pościeli na maskaradzie upiorów.

Jestto może najprzenikliwszy obraz dramatu. Widma niegdyś pięknych kobiet otaczają kołem makabrejskiego tańca Juana. On w różanym wienku na głowie, sam jeden żywy wygląda jak upadły Rzymianin na obrazie Contura. Każę podawać wina, a tu mu nalewają czarę łez, które wycisnął., w drugiej czarze pieni się krew, którą przelał... a widma jęczą i tańczą, trzęsąc białe całuny. Wśród ciżby ofiar bije ostatnia godzina Don Juana... Zły duch już po zdobycz swoją sięga, kiedy pomiędzy szatanem a Juanem staje anioł stróż rodziny Maranów. On zakochał się w Don Juanie i uprosił mu odpust u Boga, ofiarując pokutować za niego lat tysiące. Don Juan oczyszczony płomieniem złożonej ofiary, czuje niezmierną skruchę, korzy się i Bóg mu przebacza.

Nie ma grzesznika, którego by anielska miłość nie zwróciła niebu.

Oto wysoki sens moralny tego dramatu.

Wskazaliśmy tylko ogólne zarysy tej poetycznej fantazyi, tyleż do oczu, co do serca przemawiającej. Zapomniany dramat świeżo przerobiony przez autora, pozyskał słusznie ogromne powodzenie. Przenosi on czytelnika najnaturalniej w świecie z karczyny do klasztoru, z piekła do nieba. Sceny nader rzeczywiste przeplatają zręcznie sny i wizye; dramat co chwila dotyka ziemi, ażeby o nią się odbiwszy, chyżej w krainę nadziemską odlecieć.

Przedstawienie magiczne odpowiada nadzwyczajności przedmiotu. Mélingue, ostatni z rodu aktorów romantyzmu, gra rolę Don Juana z porywającym ogniem. Postawa jego zupełnie typowi odpowiada. Buridan z *Tour de Nesle*, wahający się pomiędzy dobrym a złym duchem,

z mistrzowską łatwością przerzuca się w sprzeczne pozy: są one zawsze posągowe.

Ostatecznie ten dramat Dumasa przypomina Autos-Sacramentales Calderona: nastraja na ton wysoki i naj-
leksze głowy zmusza do myślenia.

„*Troski miłosne*”, opera przedstawiana teraz w Teatrze Lirycznym, jest dość wiernym wyśpiewaniem komedyi Szekspira „*Love's labour lost*”. Zastąpiono nią niedorzeczne libretto włoskie do partycyi Mozarta „*Così fan tutte*”.

Zastósowanie bardzo szczęśliwe. Ta komedia Szekspira jest jedną z olśniewających fantazyj, które w jego poetycznym królestwie są niby rozkoszne wille pośród ogrodów zbudowane. Wszystko tu radością, wesołością, rozkwitem serca i wyobraźni. Pustota wtóruje złotym dzwonkiem samowładnemu kaprysowi; wszystkie osoby zdają się podchmielone: ciskają na się kwiaty i rubiny. Powiastka naiwna, jak bajka o zaczarowanej królownie.

Młody król Nawarry wyklina miłość i ruguje ją z państw swoich. Sam dając dobry przykład, dworzanom każe wykonywać śluby czystości. Jeden z nich Biron protestuje nieśmiało przeciw tak surowemu ukazowi króla filozofa: „Uczeni, powiada, zwykle powagę swoją zawdzięczają cudzym książkom; ci ziemscy ojcowie chrzestni gwiazd, co im podawali nazwiska, nie korzystają z ich światła więcej, niż ci, którzy spacerują, nie wiedząc wcale, kto one są”. Król wszelako nie daje się przekonać. Edykt wytrąbiony w całej Nawarze, zabrania kobietom pod karą utraty języka, przybliżać się więcej jak na milę do królewskiego zamku.

Wtém przybywa w odwiedziny francuzka królowna; niepodobna nie przyjąć: nawet reguła zakonna uwzględnia wielkie damy. Król atoli nie wpuszcza przybyłej do pałacu, tylko każe dla niej robić na polu namioty.

W dniu oznaczonym monarcha z szambelanami idzie na posłuchanie. Lecz o zgrozo! Pod namiotem królowny spotyka wygnanego ze dworu Amora. Zaledwie weszli, król i jego towarzysze zakochali się szalenie. Spotkawszy się na schadzce w ogrodzie, wyrzucają sobie złamanie przysięgi; ale skoro się pokazało, że wszyscy winni, łamią niedorzeczne śluby i powracają pod chorągwie miłości.

„Uściskajmy się, król woła, pijak zawsze lubi pijaka. Miłosierdzie jest prawem Bożem, a jakże rozłączyć miłość od miłosierdzia”?

Amor słysząc te słowa, rozśmiał się i został rozbrojony.

Oto jest pudełko: klejnotów w niem zamkniętych wyliczyć niepodobna. Dyalog mieni się, jak fałdy mory przy słońcu. Concetti sypią się, jak z rękawa, przenośnie roztaczają się, jak pawie ogony. Jestto zły smak odrodzenia w całym swoim splendorze. Smak ów da się porównać do bujnej vegetacji gorących krajów, albo do arabesków włoskich, co girlandą poczęte, kończą się głową kobiecą, nakrytą purpurowym kwiatem kaktusu. Ludzie owej potężnej epoki czuli żywiej i energiczniej, niż dzisiejsi; ich język, który nam się wydaje szalony, był wiernym odbiciem widzeń ich wyobraźni i namiętności serca.

Francuzka kopia tej komedyi dokonana przez pana Barbier jest słabą, ale nie można tego brać za złe. Poezja Szekspira nie mogłaby się przyjąć na paryżkiej scenie podobnie, jak włoski kwiat na północnej grzędzie. Zawsze tłumacz wielką oddał przysługę, podkładając pod śliczną muzykę godne jej słowa. Włoskie libretto psuło wrażenie. Daj lirę Apollina w ręce poliszynelowi; błazeńskie jego miny nie dozwolą ci słuchać Boskiego instrumentu.

W Lirycznym podobnie, jak we Włoskim teatrze najwięcej się podobała prześliczna Cavatina „*Un'aura amorosa*”. Śpiewana w ogrodzie, brzmi ona, jakby jego echo: jest w tej eolskiej muzyce podmuch wietrzyka kołyszącego róże i jakaś zwrotka przypominająca plusk wodotrysku spadającego w takt na marmurowy bassen, po którym pływają białe łabędzie.

Odeon wyszperał ze starego repertoaru zupełnie zapomnianą sztukę: „*Mieszczki modne*” Dancourt'a. Jestto klasyczna komedia z końca XVII wieku, szkic obyczajowy przerażającej rozwiozłości, przedstawiający społeczność bez hamulca, bez czci i wiary. Obraz przedstawia łotrów płci obojęd i różnej kondycji, powiązanych razem najpodlejszą intrygą. Charaktery nikczemne są przed-

stawione przez pisarza obojętnego, prawie współnika, który usprawiedliwia poniekąd swoich bohaterów i zamiast gromić, wraz z nimi się śmieje.

Nie przytaczamy treści, bo zbyt niska, ażeby się nią zajmować; powiemy tylko ogólnie, że nigdy może na scenie nie wystawiono więcej nagiego cynizmu, ani przywar brudniejszych. Rzecz godna uwagi, że to gburowactwo dramatyczne jest wspólne prawie wszystkim pisarzom francuzkim z końca XVII wieku. Teatr ówczesny jedno okno otwierał na galery, a drugie na szulernię; przedstawione osoby są bez wyjątku kandydatami do domu poprawy: nie mają w sobie jednej poczciwej żyłki. Okradać, kogo się zdarzy, nie wyjmując ojca, ani matki; świadczyć fałszywie; oszukiwać w karty, fałszować testamenta i podpisy; czytać cudze listy, zwodzić, zawodzić, okłamywać i bezcześcić się wzajem: oto obyczaje owę przyjemnej społeczności, której rewolucya głowę ucięła.

Dancourt nie przesadził. Koniec panowania Ludwika XIV jest najsmutniejszą porą dziejów Francyi. Świat, znudzony pięćdziesięcioletnią przyzwyczajoną, wyrabiał niestworzone rzeczy: niby stary rozpustnik z zimną krwią na ostatnie puszczał się łotrowstwa. Płomienie sodomskie ogarniają Wersal; szulerstwo niszczy majątki; mieszczenie naśladowa rozpustę dworską; miłość staje się przemysłem płci obojczy; mężczyzna jest do sprzedania: najwięcej ofiarująca nabyć go może. Dancourt pokazuje takich kawalerów modnych wystawiających siebie na licytację: panie licytują. Ponieważ zbyt drogi, ażeby mógł do jednej należeć, staje się własnością towarzystwa: jedna płaci mieszkanie, druga krawca, trzecia powozy, czwarta długi karciane, a kawaler w ten sposób zabezpieczony, używa życia.

Ale rzućmy lepij zasłone na tę wyuzdaną sztukę. Paryżanów niezmiernie ona zajmuje, jako galerya przodków: szczyścić się mogą, że do nich niepodobni; nam nic ona nie przypomina: wydaje się sprośnym zmyśleniem, od którego trzeba odwrócić oczy.

Samson ukończył pożegnalne przedstawienia w Teatrze francuzkim. Wielki natłok słuchaczy gromadził się

co wieczór na ten ostatni przegląd klassycznego repertoaru sławnego artysty. Widziano przy tej okazji wznowienia sztuk, które odjazd Samsona na długo zapewne ze sceny usunie.

Przedstawiono *Amfitryona* Molièra, wyborny przekład łacińskiego *Amphitruo* Plauta; *Kłamcę*, komedią, w której Corneille uidealizował prawie najniższą z przywar, Cleante bowiem nie jest zwyczajnym kłamcą: kłamie bez celu, bez przygotowania, bez zysku, kłamie, jak improwizują arabscy bazarze, na to, ażeby bawić siebie, a dziwić drugih. Życie wydaje mu się zbyt niskie i nagie; kłamstwa jego są majakami, które sobie ubiera pustynię; kłamstwo unosi go, jak pegaz: cwałując na nim, traci z oczu rzeczywistość. Iluż takich Cleantów spotkałismy w życiu.

Wznowiono także „*Jeu de l'amour et du hasard*” (Marivaux) i *Vieux Célibataire* Harvill'a.

Znowszych, występował Samson w *Kamraderyi* Scribego i *Szklance wody* tegoż. Koroną atoli dramatycznego jego zawodu, jest rola margrabi de la Seiglière, którą pożegnał Paryżanów. Typ przedziwny! Ów emigrant, który przespał długie lata za granicą, a obudził się powróciwszy, w zupełnie nowym świecie. Jak motyl zatopiony w burztynowe kolory, tak on zachował samolubną lekkomyślność i nieprzezorność swęj rasy. Emigracya słynna ze swęj czynnej armii, miała także lekką kawaleryą: płochy zastęp szlachty i labusiów, który przebył Ren jak cienie starożytną rzekę Lety i utopił w nim pamięć. Rewolucya zastawszy te motyle i ptaszki staręj Francyi, w gołębnikach, buduarach, gniazdach i kwiatach, wypłoszyła je nagle: postraszzone pierzchły ku Północy, unosząc na czerwonych obcasach prochy dawnęj ojczyzny. W Niemczech, Anglii i Rosyi, wszędzie gdzie znaleźli przytułek, pozakładali osady i żyli zasklepieni za murem wspomnień, przez które nie mógł się przebić okrzyk wojen ani grzmot społecznych katastrof.

Tym sposobem, Francya Trianonu i Marly, kwitła sobie na obcej ziemi, jak złudzenia w upartych głowach. Każdy oczekując godziny powrotu do opuszczonego pałacu, budował tymczasem zamki na lodzie. Kiedy niekiedy, używany zamiast lunety kalejdoskop zwróciwszy ku Fran-

cyi, wygnane pany widzieli, że tam *plebs* się rusza, ale co on robi? czego chce? nie wiedzieli i pytać nie raczyli.

Jules Sandeau mając tak szerokie pole komiki, z margrabi La Seiglière, nie zrobił wszakże karykatury, ale wyborby pastel, przedstawiający całą emigrację francuską: odszkicował ją ołówkiem złośliwym, lekkim, a zarazem pieszczącym, niemal rozmiłowanym w uprzejmości starego wzoru.

Ale któż, po Samsonie, odważy się przypiąć sobie gołębie skrzydła margrabi?

W końcu przedstawienia, skoro zasłona zapadła na całą świetną karierę znakomitego artysty, wywołano Samsona. Podniesiona kurtyna odkryła całą trupę komedyi francuskiej oddającą hołd swojemu weteranowi, składającemu uroczyste maskę komiczną. Ktoś z łacińskiego tłumacząc, zawołał: „Klaskajcie przyjaciele! komedya skończona!”

Na długo zapewne, klasyczna komedya umiera tu z Samsonem jak tragedia z Rachelą.

Książek poważnych zupełny brak, ale dwuznacznych powieści jest podostatkiem: każdego dnia prawie zjawia się jakieś nowe naśladowanie *pani Bovary*, lub *Fanny* zbyt głośnej pamięci. Dzienniki zapowiadają nowy utwór pana Feydeau i z góry przepowiadają mu nowe tryumfy.

W ciągu lat pięćdziesięciu romans francuski przechodził rozmaite fazy; teraz wszedł w najniższą, skutkiem ogromnego a nie wytłumaczonego powodzenia utworów pp. Feydeau i Flaubert.

Powab wizerunków niewieścich w utworach wyobraźni, sprawił, iż studyowaliśmy je uważnie w nieustannie płynącym potoku nowych powieści, i uderzeni byliśmy niskością ideału lub małością wizerunków. Po przeczytaniu każdej takiej historii, osnutęj poziomo na niskiej intrydze, przychodziły nam na myśl słowa ś. p. Klaudy Potockiej, które wyrzekła w Genewie do osoby chcącój jęj przedstawić Balzaka, naówczas opromienionego najżywiej aureolą swęj sławy: „*Je ne Veux pas connaître ce charmant peintre des femmelettes: elles me font toutes pitié.*” Jeżli kreacye Bal-

zaka takie wzbudzały uczucie w tej wielkiej duszy, cóżby powiedziała o dzisiejszych?

Niegdyś literatura ilustrowana, wydała Niewiasty Biblijne; później Niewiasty Szekspira: gdyby teraz wydano zbiór bohaterów francuzkiego romansu z XIX wieku, kolekcya byłaby ciekawa! nie radzilibyśmy jednakowoż, dawać podobnego album w ręce młodej dziewczynie.

Pomyślcie tylko, co by weszło pod ten nagłówek, począwszy od *Atali* aż do *pani Bovary*, zagarniając po drodze wszystkie księżne Balzaka, bohaterki Dumasa, ideały Sanda, matrony Bernarda, psotnice Suego, czarodziejki Musseta i szlachcianki pana Jules Sandeau.

Z roju utworów społecznych romansopisarzy francuzkich, weźmy jedną tylko klasę: mężatki. Jakaż tu rozmaitość pomysłów, począwszy od kobiety kochającej swojego męża, aż do tej, która systematycznie nienawidzi małżeństwa i wystawę teoryj swoich czyni. Te ostatnie już nawet wyszły z mody, na czém straciliśmy nieco: kurtyzanka z *zasadami*, usprawiedliwiała się przynajmniej: Lelia była wymowną; teraz zastąpiono dytyramby surowizną, pomieszano uczciwe z nieuczciwymi. Ostatnia z tego rodu Fanny, pełni razem funkcje żony i kochanki, gra rolę matki rodziny i metresy, najnaturalniej w świecie!

Powtarzano nie raz, że miarą cywilizacji jest stopień szacunku, jakim otaczają kobietę. Jest to prawdą w życiu: w literaturze dowodzi zawsze skażenia gustu, nie zawsze skażenia obyczajów. Kobiety uczciwe, ciekawie patrzą na obrazy półświata, bo do niego nie należą; lecz oglądać panią Bovary jakby jakiegoś potwora pokazywanego w jarmarcznej budzie. Patrząc na rzeczywistość, przekonać się można, że smutne powodzenie powieści skandalicznych, mniej jest niepokojące dla moralności jak dla dobrego smaku.

Spółeczność francuzka, cóżkolwiekby o niej prawią pesymiści, spoczywa na stałym gruncie. Posiada dziś może mniej cnot wyjątkowo wysokich jak dawniej, ale daleko więcej powszechniej uczciwości; mniej przedziwnej mądrości skupionej na niektórych punktach, ale więcej dobrego wychowania rozpostartego wszędzie.

Nie należy więc, sądząc z książek, wyobrażać sobie tę społeczność jako spadkobierczynię téj, po której sukcesyi się wyrzekła, jako zalotnicę niepoprawną, nieodrodną córę zepsutej regencyi; kiedy w istocie dzisiejsza społeczność francuzka jest poważną, pracowitą niesłuchanie, zaferowaną do zbytku, i dla tego właśnie w wyborze rozrywek i książek nie wybredną.

Że lekceważenie kobiety w literaturze nie jest miarą jej wartości, ani pochodzi z niskiego stanowiska, jakże zajmuje w społeczności, dowodzi piśmiennictwo francuzkie z początku XVII wieku. W czasie największej potęgi kobiet męskiego ducha, przedstawiano je jak najgorzej w romansach, a nawet w kronikach: lekceważono je na piśmie, a w życiu rządzono się ich wolą, ubóstwiano do bałwochwalstwa, patrzano ich oczyma i działano wedle ich rozumu, który w istocie męzki przewyższał.

Realne piśmiennictwo francuzkie ma zewnętrzną wierność fotografii, ale duch w tém rzeczywistém ciele jest wyrobem fantastycznym, mniej więcej robaczywój wyobraźni autora. Najwięcej w ich płodach razi to, że nawet kiedy udają moralnych kończąc ukaraniem występku, obrażają uczucie wstydu pod pozorem dania straszliwszej nauki. Kat nie obnaża ciągnionej na rusztowanie trucicielki, ale francuzcy powieściarze rozbierają do naga swoje ofiary. Szczególna sprzeczność: styl realistów wymuszony, ilekroć ma oddawać prosty i naturalny głos serca lub namiętności, staje się gorszącej prostoty, ilekroć mowa o tém co nie może być pokazane bez zasłony ani wypowiedziane bez ogródki.

Bywają nagości skromniejsze niż wpolubrane postacie: spróbujmy naprzykład, włożyć sandały Medycejskiej Wenerze, albo ją okryć szalem: z bogini, stanie się natychmiast zalotnicą; ale takich czystych nagości Flauberty malować nie umieją. Celują oni właśnie w *rozbiierającym* ubieraniu swoich kobiet. W obrazach ich, zawsze widzisz porzucone trzewiczki, rozpuszczone przepaski, suknie źle zapięte, co zdradza główną preokupacją autora i zły zwyczaj posuwania tak zwaną nauką, aż do rumieńca. Nie odgadujemy zamiarów: widać je; wskazujemy tylko sposób pisania, równie przeciwny prawdziwój moralności, jak prawdziwój sztuce.

Najzdrożniejsze namietności można wypowiedzieć czy-
sto. Weźmy Racina: on najwystępniesze żądze wysłowił
językiem, równie wzniosłym jak Wirgiliusz. W *Eneidzie*
i tragediach Racina stoją nagie niewiasty występne: Dy-
dona, Fedra, Hermiona, a mimo to, patrzącemu na nie ni-
gdy myśl rozpustna zmysłów nie podrażni. Dlaczego? Bo
autor zapatrywał się na nie poważnie.

Dzisiejsi pisarze czynią przeciwnie. Pan About czy
królowę, czy chłopkę maluje, nigdy jej nie bierze na seryo.
Champfleury chętnie bohaterki swoje kompromituje; Mur-
ger nie potrzebnie wiedzie je po ciasnych schodach na
poddasze; Achard zbyt wiele im pozwala; Babout za ma-
ło; Flaubert wszystko. Ernest Feydeau przesadza w tém
Flauberta.

W imieniu dobrego smaku protestujemy przeciwko
ogromnemu wzięciu tych dwóch przywódców realizmu,
dziękując Bogu, że ich realizm nie jest rzeczywistością.

Powszechną uwagę zwróciła tu wydana we francuz-
kim przekładzie książka królowej Wiktorii „*Rozmyślanie
nad śmiercią i wiecznością*.” Praca ta umysłowa daje po-
znać głęboką żalność królowej. Skoro śmierć rozłączyła ją
nagle z towarzyszem życia, to stało jej się ciężarem. Ślady
łez wdowy znać na każdej karcie tej książki; złamana nie-
spodzianym ciosem monarchini rzuciła się w rozpacz jako
w przystań zbawienia. Bywają natury wyjątkowe, dla któ-
rych wielki żal jest pociechą. Rozpacz także przyciąga.
Królowa Wielkiej Brytanii, jak biblijna Rachela, nie chce
być pocieszoną.

Tytuły rozdziałów lepiej niż opowiadanie, wskażą na-
turę tej księgi pomyślanej i napisanej w obec przymknię-
tego grobu: „Obawa śmierci, pociecha cierpiącej istoty,
przedsmak nieba, przeznaczenie wieczne, uradowanie w go-
dzinę śmierci, myśl o wieczności,” oto ramy zapełnione
stosownymi kolorami.

Z kart tej księgi wieje przenikająca woń prawdziwe-
go żalu po niepowetowanej stracie. Żadnej sztuki w ukła-
dzie, żadnej o formę troski, największa prostota: religia
dyktuje, a boleść pisze.

Dzieło budujące pod każdym względem, dowodzi raz jeden więcej téj staréj prawdy, że cierpienia były ludziom sprawiedliwie rozdane, że serce potężnéj monarchini może zawierać tyleż łez co serce jéj najnędzniejszój poddanki. Kto wie nawet, czy mocarzom téj ziemi brak trudności materyjalnego życia, nie czyni cięższym brzemienia cierpień moralnych? Czy w téj walce z życiem, w którój my biedni i mali walczyliśmy jako rzucony w morze rozbitek, nie stajemy się mocniejszymi, gotowszymi do przyjęcia gromu?

Z tego punktu-uważane, zajęcia każdodziennie, niezliczone kłopoty, z jakimi ścieramy się nieustannie, mają przynajmniej tę korzyść, że nas zabezpieczają od większych cierpień, cierpień *statych*, tém głębiej wnikaających w serce, im ono mniej cierpieniem zahartowane.

Nie zazdrościmy więc szczęśliwym, a raczej tym, którzy nam się takimi z powodu swojej pozycyi wydają. Mają oni swoje troski i krzyże podobnie jak inni, a mniej niż inni dostali w podziale mocy bronienia się od nieubłaganej nudy, która wedle Bossueta „grunt ludzkiego życia stanowi”.

Historia dyplomatyczna bywa czasami romansową. Jeden taki ustęp wybrał pan Guizot, i opracowawszy, wydał pod tytułem: „*Un Projet de Mariage Royal*”.

Talent byłego ministra, zasłynął już w tym rodzaju piśmiennictwa; książka jego „*l'Amour dans le Mariage*” była bardzo chwaloną z powodu poważnéj czułości, w którą autor wytwornie a budująco przedmiot swój śmiał ustroić. „*Miłość w małżeństwie*” była tragedią domową; „*Projekt królewskiego małżeństwa*” jest komedią polityczną, gdzie kolejno występują na scenę ambicje, przesady i słabości najsławniejszych ludzi społecznych.

Niezliczone intryki nurtowały dwory londyński, paryżski, madrycki i rzymski, z powodu zamierzonego ożenienia Karola Igo. Prowadzono negocjacje bez końca. Karolowi Imu, wtedy księciu Galii, stręczono dwie żony: infantkę hiszpańską, córkę Filipa IVgo i Henryettę siostrę Ludwika XIIIgo. Część arystokracji angielskiej ciągnęła go do pierwszój, część do drugiej. Niedołężny Jakób Iszy,

ojciec pana młodego, nie mógł się zdecydować. Ogłuszony wrzawą stronnictw, z których każde swoją sprawę adwokatowało, kiwał głową nie wiedząc na czyją stronę się przechylić.

Młody książę zniecierpliwiony wahaniem ojca i powolnością gabinetu madryckiego, pojechał z Buckinghamem do Hiszpanii, ale tam równie jego osobiste zabiegi jak dyplomacja ojcowska spełzły na niczem.

Oszukany przez Filipa IVgo Karol obrócił się ku Francji. Tu autor opisuje szeroko subtelności rzymskie z powodu dyspensy; silne i czynne postanowienie Richelieugo; świetne poselstwa Kensingtona i Buckingham; a przy tej okazji daje rzut oka na wytworność, galanterie, namiętności i uczty wspaniałe, będące kolorytem historii.

Pan Guizot zabawnego tego przedmiotu dotyka ze zwykłą sobie powagą, uśmiechając się tylko nieznacznie, skoro potrąci o małości serca ludzkiego lub szczegóły domowego życia monarchów. Z opowiedzianych wypadków wywodzi ich moralne lub polityczne znaczenie. Jak zwykle, nawet żartobliwy snując wątek, Guizot nie bawić chce, ale uczyć pragnie.

W końcu, z przenikliwością biegłego męża stanu, były minister wyluszcza myśl polityczną, którą wyobrażało małżeństwo królowej francuskiej z Karolem Iszym. Wypadek ten spowodowany drobnymi przyczynami stał się wielkim: połączenie Karola z Henryetą jest wyraźnym dowodem obojętności dworów na rozdwojenia religijne; „nad jednością wiary w małżeństwach monarszych wzięły górę rachuby polityczne”.

Duch XVIgo wieku zniknął. Małżeństwo Henryetty z Karolem jest najwyższém uświęceniem edyktu nantejskiego. Ze stanowiska czysto politycznego uważany, związek ten atoli był bardzo szkodliwym tak dla jednej jak dla drugiej rodziny. Henryetta podejrzyszana ciągle przez protestantów angielskich, nie mało przyczyniła się do sprowadzenia wojny domowej i rewolucyi.

Co do Francji, skutkiem sympatyj dla dążeń katolickich ostatnich Stuartów, została wciągnięta do walki przeciwko rewolucyi 1688 roku, walki, w której miała

przeciw sobie dwie największe siły tego świata: słuszne prawo i szczęście.

Opowiedziane przez Guizota małżeństwo, było tryumfem tolerancji. Ale ludy wtedy jeszcze nie były dojrzałe do tej cnoty. Ztąd nauka, że równie szkodliwem dla monarchów, czy zbyt w tyle, czy zbyt na przodzie myśli społecznej pozostają.

Wydawca Dupont rozpoczął ważną publikacją pod tytułem „*Archiwa Parlamentarne*”. Jestto zbiór zupełny rozpraw prawodawczych i politycznych, jakie odbyto w Izbach francuzkich od 1800 do 1860 roku.

Francuzi zaczynają tęsknić za życiem parlamentarnem. Temu lat dwanaście, skoro przed nimi zamknięto mównice, publicyści i mężowie stanu, na wyścigi wytykali wady parlamentaryzmu, o dobrodziejstwach jego zamilczając zupełnie. Francya ma dość słów próżnych, wołała zwolennicy nowego porządku rzeczy, zapomniawszy że słowo jest wyrazem myśli i swobodą zarazem; zapomniawszy, iż rząd parlamentarny jest ten, który każdy akt ważny w życiu narodu poprzedza rozprawą publiczną, gdzie się waży argumenta, za i przeciw, na sprawiedliwej szali, której jawność fałszować nie pozwala; zapomniawszy, że takie rozprawy są najlepszą szkołą polityczną. Wszystkie kwestye organizacyi politycznej oraz prawodawczej, wyłuszczone i rozbierane przez najoświecenijszych ludzi w narodzie, najograniczeńszym dają pojęcie prawa i ekonomii społecznej. Tym tylko sposobem rozprasza się niebezpieczna ciemnota narodu, zgubniejsza częstokroć dla niego samego, od Hunnów napadu.

Dotąd osobnego i zupełnego zbioru rozpraw parlamentarnych nie mieli Francuzi. Można je tylko było czytać w Monitorze, którego zbiór ogromny znajduje się w kilku składach rządowych, gdzie każdego czasu wejść nie można. Nadto, Monitor bardzo nie dokładnie podaje rozprawy parlamentarne z czasów konsulatu, cesarstwa i restauracyi, co tém większy czyni uszczerbek, że w owym właśnie czasie uchwalono większą część praw obecnie obowiązujących we Francyi.

Dla zarządzenia temu, Paweł Dupont wedle dokumentów oryginalnych wydaje wszystkie rozprawy, jakie zajmowały zgromadzenia obradujące od 1800, do 1860 r.

Wyszedł pierwszy tom tego zbioru. Rozpoczyna go konstytucya roku VIII. Dyrektoryat został zastąpiony przez konsulat; rada starszych i rada pięciuset, znikły; prawa wypracowywała rada stanu, trybunał i ciało prawodawcze. Na powyższej organizacyi znać ślady zmęczenia i zniechęcenia spowodowanego straszliwą walką nie zawsze szczęśliwą. Przedłożonych praw nie rozstrząsa już mające je wotować zgromadzenie. Przygotowane przez radę stanu prawa, podawane były do roztrząśnienia trybunałom; te dyskutowały jego korzyści i niedogodności, oświadczały się za przyjęciem lub odrzuceniem, które to oświadczenie zawsze na ślepo potwierdzało ciało prawodawcze.

Benjamin Constant pierwszy publicznie oświadczył się za potrzebą opozycji. „Gdzie nie ma opozycji, nie ma dyskusyi— a gdzie tej nie ma, wolność nie istnieje”.

Pierwszy konsul zrećcznie trafiając w myśl mówcy, obalił wszechmocny trybunał, i stanął na jego miejscu. Huk dział zagłuszył głos mówców. Francuzi długo żyli sławą, ale w końcu zaplątani w dalekie wojny, dziesiątkowani nieustannie w bojach, których celu dobrze nie rozumieli, uznali potrzebę opozycji, jako konieczną władzy przeciwagę.

Odtąd rząd parlamentarny stał się ideałem oświeconej Francyi, tem więcej, iż kraj długie lata pomyślności tej formie władzy zawdzięcza. Z tych przyczyn, ważny zbiór, o którym mowa, został przyjęty z wielką radością. Paryzcy wolno-myślnicy pojawienie się tej publikacyi uważają za dobrą wróżbę, albowiem, archiwa parlamentarne są archiwami wolności.

Pod tytułem „*Henryk IVty i Elżbieta*” pan Prevost-Paradol opisał zabiegi dyplomatyczne posła francuzkiego Hurault de Maisse, na dwór angielski wysłanego, celem skłonienia królów do sprzyjania widokom politycznym Henryka IVgo.

Henryk chciał zawrzeć pokój z Hiszpanią, a korzyścią Anglii było dalej wojnę prowadzić; król zaś francuzki zobowiązał się nie przystępować do układów bez zezwolenia swój sprzymierzonej Elżbiety. Rzeczą było jasną, że Elżbieta nie zezwoli na tę zgodę, jeżeli w zamian nie dostanie wynagrodzenia, którego król francuzki dać jej nie chciał. Pogodzenie interesów Anglii i Francyi, jak teraz tak i wówczas nie było możebnem; jak dziś, tak i wtedy porozumieć się nie mogły, chociaż sprzymierzone. Niektórzy twierdzą, że układ nie przyszedł do skutku z powodu niezręczności posła francuzkiego, co wydaje nam się fałszem.

Dyplomacya nie jest walką słów, ale interesów; nie przegadać tam trzeba, ale pokazać jakąś korzyść temu, którego się chce swemu przedsięwzięciu pozyskać. Jeżeli nie znajdzie w proponowanym układzie zysku, sprzymierzeniec powinien dopatrzeć tam szkodę, jaką spowodować nań może w przyszłości, niezadowolenie alianta. Dyplomacya nie jest sztuką retoryczną, ale sztuką znalezienia punktu, na którymby interes proszonego mieszał się z interesem proszącego.

Niepomyślny skutek posłannictwa pana Hurault de Maisse na dworze angielskim, ztąd właśnie poszedł, że nie było żadnego wspólnego interesu.

Wspólności interesów pomiędzy temi dwoma państwami być nie może; Francya zaś nigdy nie będzie dość mocna, żeby mogła wolę swoją Anglii narzucać.

Jeżeli się nie mylę, to jest nauka, którą pan Prevost-Paradol chciał dać dzisiaj działającym dyplomatom francuzkim. Książka napisana jest zdolnie, jasno i trzeźwo, jak wszystko co wychodzi z pod pióra tego publicysty. Czy to poselstwo zasługiwało na tak długie studyum? Czy tytuł jest właściwy? Nie sądzimy. Rzecz widocznie do dzisiejszego położenia naciągana. Autor musiał się rzucić w liczne zboczenia. Czytają się one przyjemnie, nie przeczę, ale skoro się ujrzy na tytule takie dwa imiona jak Henryk IVty i Elżbieta, czytelnik ma nadzieję spotkać coś innego jak sprawozdanie z chybionego poselstwa. Jestto zawód, po którym nawet ładny styl pana Paradol'a nie pociesza.

Dwa opróżnione miejsca w akademii francuskiej zostały zajęte w końcu kwietnia: na fotelu ś. p. Biot'a zasiadł hrabia Carné; fotel księcia Pasquier przysadzono adwokatowi Dufaure, rywalowi Jules Janina. Obiory te czysto polityczne, nie mają nic wspólnego z literaturą.

Początkowo było dwóch kandydatów do sukcesyji pana Rort'a: pan Littré i ksiądz Gratry, obaj mający zasługi w piśmiennictwie.

Littré autor *Słownika rezonowanego języka francuskiego*, jeden z najdzielniejszych pracowników tegoczesnych, nie wdawał się nigdy w politykę, religii zaś tylko nawiasowo dotykał; główne jego zajęcie stanowiła filologia i jako filolog przedstawił się na kandydata akademii, która z razu przyjęła go bardzo dobrze. Ale wnet zmieniła się rzeczy postać. Przeciwnicy ducha czasu w uczo-nym lingwiście dopatryli filozofa, i natychmiast przeciwno niemu zawiązali koalicję. Pan Dupanloup stanął na jój czele. Listownie wypowiedział wojnę panu Littré, oświadczając, iż „obiór takiego jak on *pozytywisty* nie może być obojętny duszom pobożnym”.

Nietolerancja zegnana z placu bitwy, w ostatnim broni się przekopie. Oddawna zmuszona wejść w układy z synami Lutra, Roussa i Voltaira, dziś nowém ochrzciwszy ich mianem, *pozytywizmowi* rękawicę rzuca.

Nie chcąc odrazu żądać zbyt wiele, bo doświadczenie nauczyło, że wtedy nic się nie dostaje, stronnictwo biskupa usunęło czysto duchowną kandydaturę księdza Gratry, a na jego miejsce przedstawiło hrabiego Carné, który dla tego, że nie miał żadnej barwy i żadnego znaczenia, obranym został.

Żwycięstwo to kosztowało atoli nie mało zabiegów pana Dupanloup. Po ogłoszeniu listu przeciw kandydaturze pana Littré, powyciągał z dzieł jego wszystkie ustępy, które nie wydawały mu się prawowierne, i te po Paryżu rozrzucił, podsuwając mianowicie pod oczy tych, którzy głosować mieli. Wziąwszy się do rzeczy z właściwą sobie energią, biskup orleański sprawę po swéj myśli zakończył.

Przysposabiające się obiory członków przyszłego ciała prawodawczego, dają pewną kompensatę podrażnio-

nym ostatniemi wyborami akademii. Biskup cambrajski popiera podobno gorliwie Thiersa, a biskup nim'ski forytuje Guizot'a w swojej dyecezyi, najślawniejszej we Francyi z prześladowania protestantów.

Ustanowiona przed dwoma laty komissya do uprawnienia własności literackiej, wypracowała projekt do prawa, który ma być przedłożony radzie stanu.

Projekt przyznaje autorom wyłączne prawo do korzyści z dzieł, oraz swobodne tém prawem rozporządzanie. Prawo tak co do ciągnięcia zysków, jako i co do przekazu jest wieczne. Zasada w tém tylko pewnej ulega zmianie, że prawo spadkobierców nie jest zupełnie podobnem do praw posiadaczy zwykłej własności. Prawo samego autora literackiego służy mu przez cały ciąg życia; spadkobiercy używają go tylko przez lat pięćdziesiąt po skonie właściciela; po upływie tego czasu mają prawo jedynie do pewnej należitości za przedruki i nowe wydania, które stają się własnością publiczną i mogą być przedsiębrane przez każdego kto zechce.

Prawo nie stosuje się do przeszłości. W razie braku spadkobierców, prawo przechodzi na rzecz rządu. Autor przez pięć lat ma wyłączne prawo upoważniania do tłumaczeń.

Na przyszły rok wniosek komissyi potwierdzony przez izbę, zmieni się w obowiązującą ustawę. Godnem jest uwagi wyraźne zastrzeżenie, że dziedzictwo nie upoważnia spadkobiercy do nadużyć, nie dozwala mu zmieniać dzieła, ani go zniszczyć, co nie raz staćby się mogło kosztem powszechnego dobra, jeżeliby spadkobierca nie podzielał opinii przodka, albo też tylko różnił się z nim w niektórych rzeczach. Temu prawo zupełnie zapobiegło. Rozprawy w kwestyi własności literackiej skończone.

Odbyło się w Sorbonie walne posiedzenie Towarzystw naukowych prowincjonalnych i komitetu prac historycznych. Było na zebraniu przeszło sześciuset delegatów z całej Francyi. Przewodniczyli w zgromadzeniu;

margrabia de la Grange senator, członek instytutu, wydziałowi archeologicznemu; Amedeusz Thierry senator, członek instytutu, wydziałowi historycznemu; pan Le Verrier senator, wydziałowi nauk. Jako sekretarze zasiadali: pp. Renier, Foucher i Milne-Edwards. Pomiędzy członkami Towarzystwa i komitetu znajdowały się wszystkie sławne teraz w nauce nazwiska francuzkie.

Przeczytawszy dwa postanowienia ministra oświecenia i powiedziawszy kilka słów pochwalnych pracovitym mężom, przybyłym z najodleglejszych krańców Francyi, margrabia La Grange zawezwał, ażeby jak zwykle podzielili się na dwie główne grupy, wedle specjalności swych nauk. To uczyniwszy, zgromadzenie przeszło do dwóch osobnych amfiteatrów do obrad przysposobionych.

Wydziały historyczny i archeologiczny odbyły posiedzenie wspólne. Panowie Saussaye Desplanques i baron Dumast poczynili ciekawe relacye w przedmiocie starożytności gallo-rzymskich. W wydziale nauk pod prezydencyą pana Le Verrier uczeni prowincjonalni komunikowali poczynione w ciągu roku odkrycia w dziedzinie nauk przyrodzonych i ścisłych.

Odbywszy trzy walne posiedzenia, uczone grono zebrało się raz czwarty 11 kwietnia. Na téj sessyi z wielką uroczystością rozdane zostały nagrody tym, którzy w ciągu roku najlepiej się zasłużyli nauce.

Inicytywa dana przed dwoma laty przez rektora akademii lionśkiej, celem przypuszczania kobiet do baka-loratu, wydała owoce. Przed kilka dniami w Sorbonie, gdzie dotychczas nigdy nie powstała białogłowa, przedstawiła się do egzaminu naukowego, młoda dziewczyna, nazwiskiem Ema Chenu. Pomiędzy zebraną publicznością nie było ani jednej kobiety. Mimo widocznego wzruszenia panna Ema przeszła świetnie egzamin. W chwili, kiedy wygłoszono nazwisko nowego *bacheliers ès science* młodzież szkolna dała liczne oklaski, a pan Milne-Edwards osobiście powinszował pannie Chenu tak świetnego rezultatu nauki,

— Wyszedł z druku XII tom korespondencji Napoleona I. Zawiera listy z połowy 1806 roku. Kosztem cesarza Napoleona III wychodzi także ważne dzieło naukowe hrabiego Bartolomeo Borghesi, sławnego antykwarjusza włoskiego. Wydano tom pierwszy.

— Geograf Garnier wydał *Atlas geografii, specjalny i powszechny*. Jestto praca nadzwyczaj znakomita: ostatnie słowo ważnej nauki, której autor swoje życie poświęcił. Jako takie, polecamy to dzieło czytelnikom naszym. Do dziś dnia nic zupełniejszego w tym rodzaju nie wydano we Francyi.

— Rząd austriacki wyznaczył 75,000 florenów na wydawnictwo naukowego sprawozdania z podróży około świata, dokonanej przed kilką laty przez austriacką fregatę *Novara*. Jestto pierwszy statek, który opłynął ziemię z polecenia i nakładu niemieckiego mocarstwa. Relacya potoczna z tej podróży już wyszła w trzech tomach, które niebawem we francuzkiem tłumaczeniu się ukażą. Część naukową, mającą wyjść kosztem rządu z mapami i rycinami, poczęto już drukować po niemiecku. Dozwolony przekład francuzki dokonywa się jednocześnie.

— Gazeta Madrycka podaje następujący wykaz zbiorów naukowych w Hiszpanii. Wielkich bibliotek w tym kraju jest dwadzieścia dziewięć; mieści się w nich przeszło 700,000 tomów drukowanych, a około 140,000 rękopisów. Księgozbiór narodowy madrycki zawiera 260,000 tomów drukowanych i 14,500 drogocennych manuskryptów. Biblioteka świętego Izydora posiada 47,900 tomów drukowanych; akademicka historyczna 18,000 tomów i 1,500 rękopisów.

— Wyszło ludowe wydanie *Nędzarzy* Wiktora Hugo. Sprzedaje się poszytami po kilka sous. W końcu tego roku ma wyjść nowy romans Wiktora Hugo, pod tytułem: „*Quatre-Vingt-Treize*.” Obejmuje epokę pośrednią pomiędzy wiekami średnimi, a wiekiem XIX, z których dwa sławne dzieła Hugona wysnute.

Życie Wiktora Hugo napisane przez jego żonę, wkrótce wyjdzie z druku.

— Zapowiedziano szósty tom „*Pamiętników mieszkańca paryzkiego*,” przez doktora Vérona. Zawierać ma opo-

wiadczenie wypadków społecznych, od 2 grudnia 1852 roku, do dziś dnia. Pan Alfred Assollant opracował tenże sam peryod i ma go ogłosić pod napisem „*Historya lat dwunastu*.”

— Trzydziesty piąty tom *Biografii powszechnej* Michauda, wyszedł z odmianami i dodatkami. Za lat kilka dzieło znowu przerabiane być musi, i tak do nieskończoności. Śmierć narzuca co dzień jakieś nowe studyum, albo jakiś nowy przybysz domaga się zarejestrowania.

— Alexander Dumas począł ogłaszać dalszy ciąg swoich Pamiętników. Są to wspomnienia, a raczej przyjemne opowiadania o ludziach, z którymi autor żył i współdziałał. W tym rodzaju piśmiennictwa, Dumas jest niezawodnie pierwszym. Historya przez niego napisana, czyta się jak powieść prawdziwa. Ileż tu portretów odmalowanych po mistrzowsku z natury, i ileż anegdot opowiedzianych z niezrównaną werwą. Pamiętnik Dumasa jest obliczem naszego wieku: ma jego rysy i cerę. Dawnych wieków wizerunki zdjęte z pozostałych dokumentów, pokazał Dumas na scenie. Portret XIX stulecia wedle własnych studyów odmalowany, będzie artystyczną fotografią.

— Pierwszego maja otworzono wystawę sztuk pięknych w pałacu Przemysłowym.

